

I Niemcy nie zasypiają gruszek w popiele. U nich wreszcie praca w całej pełni, a są od nas w tem szczęśliwszym położeniu, że gdy Polacy górnośląscy muszą liczyć tylko na swoje własne siły, nie mogą się spodziewać nawet od Polski innego, jak tylko moralnego poparcia, oni cieszą się względami i opieką Anglii, która dotąd, wbrew ogłaszanym obecnie komunikatom, trwa stale na dawniej zajętem, wrogiem dla nas stanowisku.

Polskie oddziały powstańcze rozeszły się zatem do swych zagród i zabrały napowrót do pokojowej pracy, nadśledzając jednak uważnie, czy nie zabrzmi znowu trąbka bojowa, wzywająca ich do spełnienia swej świętej powinności. To, co dotąd działo się, każe żywić nadzieję, że godnie wywiążą się ze swego zadania, że nie są, jak ich pisma angielskie

charakteru i serca, jakie dziś spotkać trudno. Najlepszą jego charakterystyką są słowa krótkie, ale wiele mówiące, których użył w wspomnieniu o ś. p. Zmarłym jeden z jego współpracowników, pisząc, że „umarł prawdziwy człowiek“.

Ś. p. Bolesław Biskupski, znany dobrze pracującym na polu naukowym, mniej zaś szerszemu ogółowi, prawie całe swoje życie poświęcił nauce. Znakomity znawca literatury, historii, geografii i bibliografii, przez lat przeszło czterdzieści kierował jako kustosz, zwłaszcza biblioteką ks. Czartoryskich w Krakowie, jego staraniom zawdzięczyć należy doprowadzenie tej instytucji do stanu, w jakim się obecnie znajduje. On zbiory biblioteczne zawiózł do Krakowa z Sieniawy, on je własnoręcznie uporządkował, one były jego życiem i jedynym celem jego

Dwa różne doktoraty.

W ostatnich czasach weszło w modę nadawanie honorowych doktoratów uniwersyteckich w daleko większej liczbie, niż to było dawniej w zwyczaj. Przed laty czczono w ten sposób zasługi położone rzeczywiście na polu naukowym, obecnie wchodzi w grę także względy polityczne. W ciągu niespełna roku uniwersytety europejskie i amerykańskie zamianowały tylu honorowych doktorów, iż lista ich nazwisk objęłaby z pewnością kilkaset pozycji. Między odznaczonymi są przeważnie ludzie, którzy położyli prawdziwe zasługi dla ludzkości jeśli nie na polu ściśle naukowym, to bodaj na kulturalnym lub filantropijnym, nie brak przecież między nimi i takich, których tytułem doktorskim ozdobiło jedynie ze względów kurtuazyi politycznej.

O dwóch takich honorowych doktoratach, nadanych w ostatnich czasach, donoszą pisma zagraniczne. Są one obydwie honorowe, lecz w zasadzie różnią się gruntownie między sobą, jeden bowiem przypadek w udziale osobie na polu wiedzy głęboko zasłużonej i znanej całemu światu, drugi zaś członkowi domu państwowego, który, być może, w ojczyźnie swojej zaszczerpił kiedyś zamiłowanie do europejskiej kultury, na polu ściśle naukowym przecież a nawet kulturalnym lub filantropijnym poznać się dotąd nie dał, a całą zasługą jego jest, iż jest następcą tronu w państwie, na którego przyjaźni zależy narodowi zdobywca biletu doktorskim czoło przysięgłego władcy.

Pierwszy doktorat przypadek w udziale p. Maryi Curie Skłodowskiej, a nadał go jej Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku, drugim odznaczył angielski Uniwersytet w Cambridge japońskiego następcę tronu, dwudziestoletniego księcia Hirohito.



Likwidacja powstania górnośląskiego: Dowództwo 4 komp. 2 bat. strzelców w drodze z frontu. w pośrodku: 1) Da bat. Marcin Wyród-Przyborowski, 2) da komp. M. Łabędzki, 3) młodszy oficer komp. 4) zast. dcy bat. Jan Flara-Łarż-ński.

skie z pogardą nazywają „bandami rabusiów“, a Korfanty ich „hersztem“, lecz nie ustępują w niczem nawet regularnej armii, pełnią wzorowo swą służbę, przestrzegają ściśle zasad dyscypliny wojskowej i poszanowania prawa i mogą śmiało i skutecznie stawiać czoło nawet tak militarnie wyszkoconym zastępom, jak bojówki niemieckie, składające się prawie wyłącznie z regularnego żołnierza.

W niniejszym numerze podajemy kilka ilustracji, odnoszących się do jednego z naszych oddziałów powstańczych, który w ciągu ostatnich walk na Górnym Śląsku okrył się chwałą i udowodnił nie po raz pierwszy i ostatni, że „każdy Polak, to urodzony żołnierz“, a rzemiosło wojenne, to dlań igraszka.

Zgon cichego, a zasłużonego pracownika.

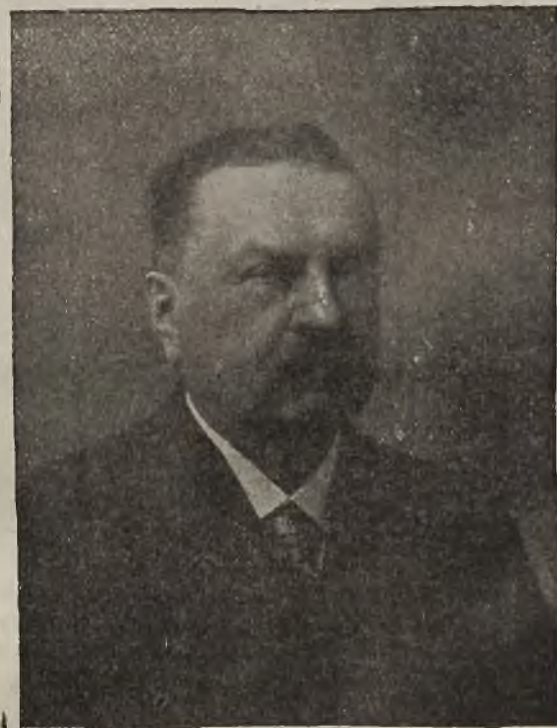
Nauka polska poniosła niepowetowaną stratę przez śmierć ś. p. Bolesława Biskupskiego, długoletniego kustosa Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Zeszedł z tego świata pracownik cichy, a sumienny, głębokiej wiedzy, całym sercem i duszą jej oddany, nie szukający rozgłosu, człowiek o zaletach

troski. Z jego wskazówek korzystały przez lat dziesiątki całe rzesze pracowników, tak młodszych, jak i starszych, rad tych nikomu nie skąpił, ciesząc się, że bodaj w ten sposób może służyć ukochanej wiedzy, sam zbyt skromny i niedowierzający własnym siłom, aby mógł podjąć się jakiegokolwiek dzieła, które pozwoliłoby mu wybić się ponad szary tłum. Brakło zresztą do tego i czasu, który w całości poświęcał obu instytucjom, nie żądając za to od społeczeństwa nic, całą nagrodę dla siebie upatrując jedynie w sumiennej, mrówczej a skutecznej pracy dla dobra nauki.

Ś. p. Bolesław Biskupski urodził się w Krakowie w r. 1844. Tu się wychował i wykształcił, tu nauczył się kochać wszystko, co dobre, szlachetne i wzniosłe, tu też spędził cały swój pracowity żywot, od wczesnej młodości, ciężko borykając się z losem. Uczył w Krakowie i na prowincji, gdzie jednak długo nie bawił. W najbliższych stosunkach żył ze ś. p. prof. Łepkowskim, dyr. Estrascherem i Żegotą Paulim, pracował z nimi wspólnie, oni też na jego życie wywarli wpływ decydujący. Od roku 1876 poświęca się stale i wyłącznie bibliotece przy Muzeum ks. Czartoryskich, kierując nią umiejętnie przez lat czterdzieści dwa i na tem polu oddaje nauce polskiej nigdy niezapomniane usługi.

Wierzył każdemu, pragnął kochać każdego, mimo, że doznał wielu zawodów i wielu przykrości, jednak wiary w ludzi nie mógł się pozbyć. Dopiero w ostatnich latach, kiedy doznał największej przykrości od tych, którym najbardziej był oddany, stracił wiarę we wszystkich i często rzewnemi łzami płakał na niewdzięczność ludzką. Odsunięty od zarządu biblioteki z powodu podeszłego wieku, choć czuł się jeszcze silnym i zdrowym, stracił podstawę życia. Brak biblioteki, brak ludzi w niej pracujących, tej ciągłej podniety, jaką żył lat tyle, odbił się fatalnie na jego zdrowiu i usposobieniu. Przyłączyły się do tego i cierpienia moralne i to wielkie, zdawało mu się bowiem, że odsunięto go z powodu braku zaufania. Widział, że nie jest tak wynagradzany, jak mu się to należało, zaczęło mu brakować pieniędzy, nawet na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb, a wszystkiego sobie stale odmawiał.

Zgasił cicho, jak cichym był cały jego żywot. Przestało bić szlachetne serce, które nadewszystko ukochało wiedzę, zeszedł do grobu prawy Polak, pracownik skromny a nieustraszonej, wzór dla wszystkich godny naśladowania.



Zgon cichego, a zasłużonego pracownika: S. p. Bolesław Biskupski, długoletni kustosz Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

Pani Marya Curie Skłodowska zasługami swymi na polu naukowym, zwłaszcza zaś w dziedzinie radiologii zasłużyła sobie w zupełności na to, aby ją zamianowały doktorem honorowym wszystkie uniwersytety świata, jakże dziwnie jednak od tego jej odznaczenia odbija prawie równoczesne zamianowanie honorowym doktorem młodziutkiego księcia, który z nauką i wiedzą tyle z pewnością będzie miał wspólnego, ile przeciętny z europejskich władców, obdarzony także tym akademickim najwyższym tytułem przez swych lojalnych poddanych, lub sąsiadów, starających się o jego względy. Ci koronowani mecenas nauki i sztuki, zaliczeni w poczet honorowych doktorów najstarszych nawet i najslawniejszych wszechnic, ogromnie dziwnie odbijają od swych również „honorowych“ kolegów, którzy ten wysoki tytuł naukowy osiągnęli dzięki rzetelnej a nieustraszonej pracy na polu nauki.

Ale trudno!... I nauka musi w obecnych czasach podporządkować się względom polityki, a raczej interesu na tle politycznym.



Dwa różne doktoraty: Marya Curie Skłodowska w pochodzie akademickim Uniwersytetu Columbia (Nowy Jork), który nadał jej tytuł honorowego doktora.

